

„Akcja Reinhardt” (17.03.1942 – 17.11.1943)

Należy głos oddać świadkom. Albowiem wyłącznie oni – nieliczni, którym udało się przetrwać i przeżyć – są zdolni ukazać ten ciąg wydarzeń trwających od marca 1942 r. do listopada 1943 r., znany jako „Akcja Reinhardt”.

Obraz pierwszy. Wczesnym rankiem uzbrojone oddziały niemieckie otaczały getta. Mieszkańcy nie mieli wyboru. Kilkanaście minut musiało wystarczyć na spakowanie resztek własności – ostatnich świadectw tożsamości. Póki jeszcze resztką sił pozwalała im czuć się ludźmi. Zaraz potem wszystkich zapędzano tam, gdzie dało się pomieścić masę ludzką: na plac, rynek, dworzec. Godzinami musieli – dosłownie i w przenośni – czekać na swoją kolej. Równoległe z postępującą w Generalnym Gubernatorstwie likwidacją małych gett i kierowaniem Żydów do większych ośrodków, proporcjonalnie nasileniu podlegała akcja deportacji ludności żydowskiej: »na wschód«, »w nieznaną«. Widząc to na własne oczy, **Gustawa Jarecka** stwierdziła: „Szli zrezygnowani ludzie bez przymusu wierząc, że gdzieś na innym odcinku spróbują żyć na nowo, w jakiejś twardej, ale bądź co bądź, rzeczywistości”. Prawdopodobnie przeczuwała, co czeka jej współbraci, bo tak podsumowała swoje spostrzeżenia: „Tak maszerowali sami na dno piekła...”. Zapewne z resztką jakże złudnej nadziei. Więc gdy pociąg się wreszcie wtoczył, zniknęła pasywna dotąd postawa skazańców. Pod presją czasu i silnych razów wydarzenia nabierały dynamiki. Wagony były szybko wypełniane. **Marek Edelman** tak podsumował działania hitlerowskiej służby: „Ostatni moment, ostatnie zatykanie dziur – w jakiś nie dość nabity wagon wpycha się matkę, dziecko się już nie zmieści, więc odrywa się je od wyjącej z męki i ładuje się dalej, w następny wagon”. Pełną dramaturgii scenę Edelman zamyka takim oto opisem: „Powoli, z trudem zasuważają się drzwi. Kolbami karabinów ubija się gęstą masę – tak jest pełno. Wreszcie. Pociąg rusza”. W kierunku obozów Zagłady...

Obraz drugi. Odległości. Niewielkie. Od kilkudziesięciu do nieco ponad stu kilometrów. Torowiska ze wszystkich „żydowskich” ośrodków w GG wiodły do Bełżca, Sobiboru i Trebłinki. Miejsca przeznaczenia – ostatniego i ostatecznego. Tuż przed dotarciem dokonywano zmiany obsługi pociągu. Polaków zastępowali Niemcy. Czterdzieści, pięćdziesiąt, w szczytowych momentach

nawet sześćdziesiąt bydlęcych wagonów owiniętych kolczastym drutem odprowadzali na przylegającą bezpośrednio do terenów obozu rampę. Na dany znak otwierano wagony: ofiary ze świata jeszcze życia zstępowały do świata nieuniknionej śmierci. Rozgraniczała je »kasa«. **Rudolf Reder** wspominał: „W okienku tej drewnianej budki trzeba oddać dokumenty, zegarki i biżuterię. Tutaj jednemu po drugim odbiera się nazwisko”. Tracili resztki godności. Musieli się rozebrać: „Taki człowiek przestaje być ludzką istotą, przestaje być panem swego losu” – oceniał Samuel Willenberg – „W tym momencie ma ochotę biec jak najszybciej, uciec gdzieś, wszystko jedno dokąd”. W języku obozowym była to »Droga do nieba«: „[Ofiary] bito i popychano kolbami” – relacjonował Jankiel Wiernik – „Každy więc z krzykiem, chcąc uniknąć uderzeń, rzuca się w objęcia śmierci i wbiega do komory. Silniejsi popychają słabszych. Hałas trwa krótko. Drzwi z trzaskiem zamykają się. Komora zapełniona. Puszczają motor, łączą z rurami wlotowymi”. Niespełna kwadrans wystarczył. Wyrok został wykonany. Wszyscy musieli umrzeć. Za niewłaściwe, bo żydowskie pochodzenie...

Obraz trzeci. Wydajność mordowania była warunkowana tempem usuwania zwłok. Te zaś – wspominał **Abraham Krzepicki** – były wszechobecne: „Ciała ułożone w różnych pozycjach i z mimiką. Jakby bezpośrednio po tym, jak wydali z siebie ostatnie tchnienie. Niebo, ziemia i zwłoki. Gigantyczna fabryka produkująca zwłoki”. Proces masowych mordów zastępowała kolejna procedura. Do działań przystępowali młodzi, silni, wyselekcjonowani. Przedłużono im życie po to tylko, by (tymczasowo) pracowali na potrzeby obozu. „Kolejni niewolnicy – nazwał ich **Richard Glazar** – sięgają po ten nagi, zbity w jedną masę, zszarzały i zabarwiony na liliowo fabrykant”. Do wielkich, masowych mogił ulokowanych blisko »komory prysznicowej« przenosili niezliczone nagie ciała. „Ze wszystkich stron – ciągnął Glazar – śmierć będzie na nich spozierać z tysięcy rozwartych oczu i ust. Przeniknie ich swym dławiącym, słodkawym zapachem”. Wszechobecna śmierć, bezwzględność oprawców, ciężar pracy do granic wytrzymałości i konieczność walki o życie własne znieczulały na cudze cierpienia. »Grzebalnym« w Treblince był **Kalman Taigman**: „Co [wtedy] czułem ? Nie czułem nic. Stałem się automatem. Nie miałem żadnych myśli”. Dodaje jednak: „Jeżeli piekło istnieje, to je widziałem”. Bo był to najgorszy, choć nie jedyny typ obozowego »rzemiosła«. »Fryzjerem« był Hejnoch Brener. Strzygł kobiety. Po latach zeznał: „Przyszło mi ostrzyc moją żonę”. Inni specjaliści – tzw. »dentyści« – wyrywali zmarłym złote zęby. Po wszystkich czynnościach »obsłudze« pozostawało już tylko „zapudrować” zwłoki wapnem,

zasypać cieniutką warstwą ziemi i czekać na kolejny transport...

Tło oddalone. Czy wolno zatem oddać głos tym, których siła sprawcza doprowadziła do stworzenia takiego właśnie – jak powyżej – tryptyku? Trwała wojna niemiecko-radziecka. Masowe mordy dokonywane przez Einsatzgruppen na ludności żydowskiej w ZSRR rozpoczęły się w czerwcu 1941 r. Im Niemcy wkraczali głębiej (napotykając masy żydowskiej ludności), tym bardziej utwierdzali hitlerowskich ideologów w przekonaniu, że tzw. „kwestię żydowską” należy rozwiązać „ostatecznie”. Okazywało się bowiem, że ani totalna izolacja, ani masowa deportacja nie przyniosą oczekiwanych efektów: Europy wolnej od Żydów.

Tło bliskie. W połowie grudnia 1941 r. **Hans Frank** tak ujął „sprawę”: „Musimy Żydów tępić, gdziekolwiek ich spotkamy i gdzie tylko się da. Tradycyjne poglądy nie dają się zastosować do tak gigantycznych, niepowtarzalnych zjawisk”. Kilka tygodni później, w styczniu 1942 r., podczas Konferencji w Wannsee jeden z tzw. ekspertów od „spraw żydowskich”, **Reinhard Heydrich**, podkreślił, czym będzie to „niepowtarzalne zjawisko”: »ewakuacją« albo »przesiedlaniem« Żydów na Wschód. To wersja oficjalna. Nieoficjalnie zaś te kody oznaczały zaplanowaną, zmasowaną eksterminację europejskich Żydów. W Wannsee tylko domykano sprawę. Nie szło o doktryny tylko pragmatykę: wybór tymczasowych miejsc, które posłużą ludobójstwu, zapewnienie ich funkcjonalności i prostotę. Pierwszy obóz – w Bełżcu – zaczęto zresztą budować już jesienią 1941 r. Można wnioskować, że treść wyprzedziła formę. Kolejne, w Sobiborze i Treblince, były na nim wzorowane, ale też udoskonalane. Co niosło za sobą bardzo wymierne efekty – mordowano w nich coraz więcej Żydów. Były bezcenne w swojej wydajności.

Podstawę działań eksterminacyjnych stanowić miał wymiar ideologiczny. Tyle teoria. Praktyka nakazywała Niemcom czerpać wymierne korzyści tak z niewolniczej pracy Żydów, jak i z rabunku ich mienia. W czasie gdy jasnym się stało, że hitlerowskie państwo chyli się ku upadkowi, jego władze nakazały zrealizować „Akcję 1005” – usunąć wszelkie ślady zbrodni: ekshumować i spalić zwłoki, prochy rozsypać na pobliskich i odległych polach, zaś miejsca zbrodni przywrócić naturze. Z przekonaniem zapewne, że uczynione zbrodnie uda się ukryć i wymazać z pamięci.

Bez tła. Rzeź prowadzona w ramach Akcji Reinhardt dobiegła końca w listopadzie 1943 r. Niemcy

uśmiercili w niej – w gettach, w drodze na miejsce kaźni i w samych obozach Zagłady – prawie 2 mln Żydów. W Bełżcu – 470 tys., w Sobiborze – 180 tys., w Treblince – 870 tys. Pomagali im służący w oddziałach pomocniczych Ukraińcy, Litwini, Łotysze; swój udział w mordach miała też ludność polska, rosyjska, białoruska... Najwięcej ofiar pochodziło z Generalnego Gubernatorstwa (ok. 1,3 mln). To tylko cyfry i miejsca. Statystyka. Jakże inaczej można by te dane potraktować, gdyby cyfrom przywrócić imiona...

Paweł Wieczorek, opr. Anna Killian







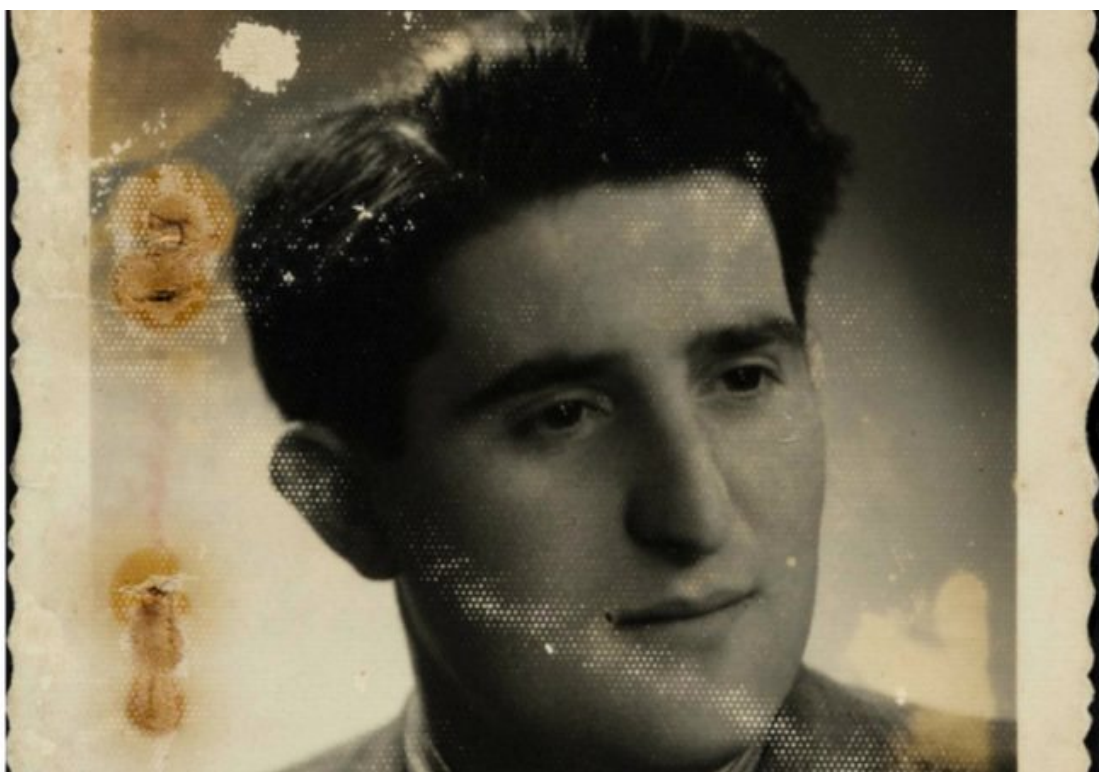














„Akcja Reinhardt”

Paweł Wieczorek – doktor nauk humanistycznych. Specjalność: historia najnowsza. Współpraca: United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie, Żydowski Instytut Historyczny oraz Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce. Laureat konkursu Żydowskiego Instytutu Historycznego na najlepszą pracę doktorską im. M.Bałabana (2014). Uczestnik międzynarodowego projektu badawczego „Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku” (2013- 2016). Autor artykułów i książek. Zainteresowania badawcze: stosunki polsko-żydowskie po 1945 r., żydowskie ruchy społeczne i polityczne, mniejszości narodowe i etniczne w Polsce, zimna wojna, totalitaryzm.

Autor: dr Paweł Wieczorek

Data publikacji: 2019-03-17

Data wydruku: 2023-03-17 19:31

Źródło: <https://1943.pl/artykul/akcja-reinhardt/>